

Obecny półarkusz jest jedynym, Piątego Oddziału Płonki. Cena 12stu półarkuszy Piątego Oddziału, dla Emigracyi (z przesyłką) franków pięć, za granicą złotych polskich dwanaście.

Płonka niebędąc dziennikiem, nieczłecza terminów wychodzenia swojego, wyjść może raz, dwa, dziesięć, sto, tysiąc razy na rok, na miesiąc, na dzień, na godzinę, podług tego, jak mu Babin dostarczy przedmiotów do pisania.



Zapisać się można :

Na prowincyi : u Sekretarza Tow. Dem. Pola.

W Versailles u Ob. Wiśniewskiego, rue des Tournelles, 18.

W Paryżu : W Redakcyi Demokracji Polskiej i w Czytelnicy Polskiej, rue du Battoir St-André des arts, 13; dokąd także wszystkie pisma i przesyłki (a M. Płonka Polonais, Franco) adresowane być mają.

# PSZONKA.

## KRONICZKA KIESZONKOWA

XIII<sup>ej</sup> rocznicy 29 Listopada.

Tego roku, PSZONKA z prawdziwom zadowoleniem dostrzegł bankructwo Fróźności i Szarlatanizmu, na obchodach i obchodkach rocznicy 29 LISTOPADA. Trzynastcie lat Belizaryuszowej wędrówki wypróźniły widać porządnie torbę szlacheckich conceptów. Dwa jeszcze latka rozmyślań nad marnościami szlacheckich nicości, a z kolei Pszonka zbankrutuje; z czego, sam pierwszy, pękać od radości, bierze na siebie obowiązek.

A nasamprzód, forteczka jezuitcka oszczędniejszą nierównie raczyła się pokazać, w ciskaniu swoich pionurów, aniżeli roku zeszłego. Wprawdzie niełaskawszym był Jegomość Kaznobaja na swobody i samodzielność Narodu Polskiego; równie niemilosiernym na miliony innowierców wchodzących w skład Rzeczypospolitej Polskiej, równie anachronicznym w zaskarżeniach swoich przeciw wolności sumienia — ale przynajmniej zbawienném zawiśnięciem i niezrozumiałością swojego języka, umiał tak jakoś zręcznie pokryć, że dotąd nikt po polsku mówiący, z pewnością twierdzić niemoże, co we wstępie swego kaznobajania, Ksiądz Jegomość powiedzieć zamierzył. Za to, przy końcu, wypowiedział się i rozmachał za całe Chrześcijaństwo. Dowiódł niedowiarcom że Namiestnik Chrystusa, od lat 20, sam walczy przeciw kongresowi Wiedeńskiemu za wszystkie ujarzmione ludy — a głównie za Bolonię i Polonię; że enotliwy ten starzec wspierał słowem, mieczem i szkodami powstanie Polski — przeciw Moskwie, Austryi i Prusom; wyprawy Szwajcarskie i Sabaudzkie; usiłowania Medyolanu i Modeny — za Włoską swobodę; słowem : że niema pod słońcem liberała, propagandzisty, demokraty i republikanina nad Jego Świątobliwość — zwłaszcza od czasu, jak Mikołaj zabronił swoim bojarom, kupować obrazy i starożytności w sklepie watykańskim.

Oddział V. Półarkusz 1117.

Ha!... O mało niezapomnieliśmy powiedzieć, że Ksiądz Jegomość mianował się *porucznikiem* niebieskim. Owóż u ułanów — na ziemi — ksiądz Jegomość był tylko *podporucznikiem*, ale ciętym i dzielnym. Awans wcale nieosobliwy; a za który Ksiądz Jegomość oburzył na siebie całą Rybińszczyznę.

« Płacicie małe Amorki! płacicie Alcyony! » Damy tego roku odbiegły Towarzystwo Literackie. Podnoże tronu *de facto* jaśniało jedną tylko sędziwą różą. Znać stąd było zaraz nieprzytomność kasztelana Platera. To też król *de facto* pozbawiony swojego konserwacyjnego filaru niezmiernie się usamowolnił. Zawarł bez kontrasygnacyi ministrów przymierze z Czerkiesami i Abdel-kaderem. Dowodził, jako można bić się niezłomnie przez lat dziesięć, z garstką, przeciw najpotężniejszemu mocarstwu, i w braku Abdel-kadera, siebie stawiał za przykład energicznego i rozumnego w powstaniu zwierzchnictwa. Mimo tę uderzającą loikę byłego Prezesa, który zawód rewolucyjny zaczął od traktowania z Moskwą, 15 Sierpnia uciekł z krzesła kurulnego do dołu kartoflanego, i zawlókł pół armii polskiej do Galicyi, rozrzewnienie słuchaczy doznało gorzkiego zawodu. To potrzebuje wyjaśnienia. Rozrzewnieniu słuchaczy, bliżsi wielkiego ołtarza zaręczyli oniemał abdykacyę *de facto*. Na ten użytek Jmć Pan Karol z Kalinówki, *alias* MANEBIT VICTORIA Sienkiewicz odgrzebał ze Skarbcza zaniedbaną oddawna mowę niefortunnego Jana Kazimierza. Prymas Praniewicz wezwany został do odmaszczenia swojego pomazańca. *Trzeci-Maj*, który ma się rozumieć, nie był w spisku, a całą sprawkę przypisywał p. Albertowi, przygotował łokciową protestacyę przeciw tej króla *de facto* samowolności. Już królestwo (któremu się przydługie Adama I. panowanie zaczyna przykrzyżę, od czasu jak *Sobki* poznańskie i galicyjskie wypowiedziały podatek skarbowi *de facto*) wynosiło abnegacyę Jego zużytej Mości pod niebiosami. Już dawały się słyszeć głosy przekładające, że w ciężkiej potrzebie, do jakiej zawziętość losów sprowadziła Monarchiję, Witoldowe chyba ramię wydoła sprawie publicznej. Przywo-

dzono przykłady Napoleona, Karola X., króla Holenderskiego, którzy w podobnej okoliczności, poświęcając swoją ambicję interesowi Państwa, niewahali się przeszczerzyć wyczerpaną swoją popularności na młode konary dynastii.... Ale, o głęboka Monarchów obłudo!.. Wszystko to było chorobą Tyberyusza, abdykacją Oktawiusza, mizantropiją Kromwella, przynętą ku zwabieniu słuchaczy do sali Towarzystwa Literackiego.... mistyfikacją szkaradną... zasadzką na nieszczęsne ofiary, które przysły w nadziei ubawienia się abdykacją *de facto*, a skazane zostały na rozprawę Szymańskiego!!!! Do jakieżeto już przewrotności, do jakiegożto okrucieństwa rozdrażniony niepowodzeniem monarchizm posunąć się niezdolny?!?....

W Londynie niepodarto tą razą ani jednego surduta, niepobito ani jednego Beniowskiego!... Wielkie stąd lamenta na obojętność, wielkie stąd zgorszenie w *Nowej-Polsce*! Ale, bo też czemu JBO. niestawił się na czas w Londynie? Dla czego w najważniejszych chwilach opuszcza swoje stanowisko *polityczne*, i zamiast rozczyniać błoto w Londynie, pnie się w Paryżu po laury w kancelaryi Naczelnego Prezesa? Niema rady *Dwugłówna* Nowo-Polsko! Okrakiem na kanale *La Manche* nicostoi się rynsztok! Musi się zdecydować na tę albo ową stronę, jeżeli niechce wyschnąć.

Bruxella wyczerpała się na poronienie Komitetu. Nawet *Osiel-Biały* zasnął snem znużonego. Pokój wysłużonym!!! Ale nie jeden z ciekawych radny się dowiedzieć, co się dzieje z poronieniem Bruxelli?... Otóż połowa jego połowy *ponosiła trudy* w Londynie, o których świadczy wezwanie (obacz odezwę Komitetu z 29 Paźd.) przesłane w *pomoc* pełnomocnikowi Komitetu w Londynie, upadającemu pod krzyżem *trudów* doczesnych. *Pomoc* zapóźna! Głga bezprzestannie zalegająca Londyn w Listopadzie, niedozwoliła gorliwemu pełnomocnikowi namać w Londynie, choćby najdrobniejszego *Zjednoczenia*. Przeklęta mgła! Przeklęte miasto! — w którym *Komitet Narodu Polskiego* przy 73ej odezwie, przy takich *trudach*, z taką *pomocą* — i tuzina podwładnych doszukać się niemoże!..... Druga połowa połowy onegoż Komitetu *ponosiła trudy* w Paryżu — niczyją nieposiłkowaną pomocą. Ale, jak w Londynie Komitet swojego *Zjednoczenia*, tak w Paryżu znówu *Zjednoczenie* domagać się niemogło swojego Komitetu; co niezawodnie dla obu było mniej dolegliwą klęską. Pospolite-ruszenie-paryżkie zwołane na wojnę kokoszą do łoży wolno-mularskiej nadaremnie upominało się u Wielkiego-Budowniczego-Swiatów o Komitet, o pół Komitetu; o  $\frac{1}{10,000}$  Komitetu, o pozór, o źdźbło, o kropkę, o zapach Komitetu!!!!!! Wielki-Budowniczy-Swiata lepi planety i słońca, karmi robaczki na pustyni, poskramia gniewne oceany, ale złączyć pana Walentego z panem Joachimem, a obudwu z panem Antonim, ale zlepić Komitet *Zjednoczenia*, to inna kwestya. Takich cudów Wielki-Budowniczy-Swiatów niepodejmuje się wcale!..... Wszakże pospolite-ruszenie nie na tym niestraciło. Na pocieszenie straskanego zgubą, Wielki-Budowniczy zesłał osiem czy dziewięć oracyi francuzkich, między którymi, mówka polska, pękła jak burak między szmermelami. Pszonka z wielkiem zadowoleniem przekonał się wtedy, że *trudy* długoletnie nienadwerężyły w niczem organu mowcy polskiego; zawsze ten sam, niezmordowany, nieustraszony, nieprzebrany, niewyczerpany, *dożywołni!* Potem pieniążek, mówka delegowany przez *Zjednoczenie*, dziecko *Zjednoczenia*, świecznik *Zjednoczenia*, komisarz *Zjednoczenia*, moneta *Zjednoczenia*, dowodził historycznie Francuzom o niedorzeczności *Zjednoczenia*. Potem Francuz Buchez, odczytał po raz siódmy swoją prelekcję historii naturalnej, w której usiłował koniecznie dowieść że z osła i świni (tu przepraszył publiczność) nieurodzi się orzeł; skąd oczywisty wniosek

że tylko Jezuita mogą zbawić Polskę. Potem p. Sarrans (syn starego Sarransa) w imie Lafajeta wzywał Polskę do *Zjednoczenia*, i za przykład zgody przedstawiał nam stronnictwa ojczyzny nieboszczyka?? Potem wyszedł ze słoika pomady nieśmiertelny Wojewodzie, którego, mimo liczne w Paryżu i w Wersalu zawody, niepodobna przekonać że mu czas do zielnika, że pora kantat, dytyrambów, mimiki i akrobatyki *a fui comme une ombre*, a niewróci aż z ulanami do Teatru-Rozmaitości w Warszawie, oczyszczonej z Kabardyńców i Kurdów. PSZONKA wszakże nigdy nierozpacza, bo dla takiego jak on lekarza niema nieuleczonej choroby. Już nawet tego roku dał się postrzedz znaczny postęp w Wojewodzie. Pierwszy postęp; Niebyło łojowato-kanarkowych rękawiczek. Drugi postęp: Niezaglądał do sexterna improwizacyjnego. Trzeci i najważniejszy postęp: Króćć mówił, mniej mówił, o mniejszej liczbie rzeczy mówił, skromnieć mówił, gwizdania niewywołał.....

Duchy Towiańskiego odbywały swoje kuczki, gdzieś w głębokiej pochwie. Widziano tylko, jak za pierwszą salwą z forteczki jezuickiej zerwały się z pod ołtarza pańskiego, jak kruki i puhacze w *Driadach* Mickiewicza, i znikły za ich autorem. *Niedobrze im tu!!!*

Rybińszczyzna świadczyła sobie w Paferojał. — Pierścieni z podkowy księcia Józefa tego roku niestało; ale za to — nie Arystokrata ani Demokrata, ale *Łopata*, wyłożył przy deserze rycerstwu lekceję ekonomii przemysłowej — a w szczególności: o najkorzystniejszym sposobie komiwojażerowania z wernixem, zapalkami, kepsakami, pittoreskami i t. d. Po łopacie Naczelnego Prezesa wyrecytował prawie bez zająknięcia okupację JBusia, a *officier superieur* świeżo awansowany na *pulkownika*, raczył miłe zaprosić obecnych, do swoich salonów, na lekturę nowej trejedyi Wojewodzica. Na te przerażające zaprosiny rycerstwo drapnęło w nogi, zostawiając.... może nieuwierzyć?... niedopitą kawę w filiżankach. Dalibóg! Od drapnięcia *honoru narodowego* do Prus, niewidziano takiej rejterady!

W ogólności wielkie miasta niesprzyjają już figlom szlacheckim. Wszystko w nich zużyte, odsłonięte, poznane. Koalicya rozbita przez Rzeczpospolitą Babińską rozproszyła się po prowincyi, i pielgrzymuje po drobnych zakładach. Tamto jeszcze od czasu do czasu, uda się *Trzeciemu-Majowi* przyłapać półczytelnika i wytargować dla króla *de facto* podpis; Jezuitom ułowieć duszkę; Prorokom pokazać diabła w lusterku; JBusiowi wygrzebać sobie kreskę. Królestwo *de facto* szczególnie, od chwili *jak niesforne Sobki zamknęły mu swoje szkatuły* (Obacz *Trzeci-Maj* z 14 Paźd), łzawe nadzieje i westchnienia obróciło, ku zakładom departamentowym. Jakoż w *Poitiers* znalazło Kureyusza, co się odważył skoczyć żywcem w bezdenną przepaść *Zjednoczenia*; poświęceńca, co pod nożami całej gminy niewahał się odkryć okropnego sprzysiężenia Towarzystwa Demokratycznego. Wprawdzie żaden z członków tego krwiożerezego Towarzystwa niebył obecny na obchodzie, ale to, dla nieustraszonego zaskarżyciela, było tylko nowym dowodem Katylinowskich Towarzystwa zamiarów. A więc zażądawszy naprzód, ażeby gmina usunęła arbitrów i zamieniła się w wydział tajny, Strzelbicki *de facto* wyjawiał grobowym głosem że Towarzystwo Demokratyczne.... że te Maraty, te Iwany-Groźne, te Rezunie, te Nalewajki, te gilotyny chodzące, zadekretowały większością 500 głosów przeciw 499, wyrznać wszystkich księży!!!! Wiadomo, że gminy ciężarne komitetami są kapryśne, niecierpliwe, nie dowierzające.... Gmina poitierska zatem ściągnęła prokuratora *de facto* z mównicy, presząc go, żeby tak nieprzyzwoite żarty schował sobie na fejleton do *Trzeciego-Maja*. Slotny humor gminy pozbawił ją najzabawniejszej sceny dramatu. Dobrze

jój tak !!! Tomkiewicz, czeladnik *de facto*, wezwany na rękawicę, aby gadał co miał gadać, oświadczył drżącym głosem, że złe przyjęcie, jakiego doznał jego poprzednik *de facto*, pomieszało mu szyki i zamało pamięć !!! Publiczność rozszła się gwiżdżąc, przed spuszczeniem kurtyny.

## Grzechy i Mieszczanie.

BAJECZKA.

Zbankrutowały na księgarskim kramie,  
Żyd się chciał między Mieszczaniny dostać;  
Goli więc pejsy, kręci, zwodzi, kłamie,  
A w braku głosu, *Echa* bierze postać.

« Do broni Miasto! Chcą was rznąć Moskale! »  
Dwa razy tego niegadaj do miasta!  
Czeladź do kłonic, za młoty kowale,  
Miasto powstało, krwią spluło, i basta!

Wszyszczyż na rynku? — Nie! brakuje *Echa*!  
Wtém wloką Żyda, jak maca wybladły!  
Czemuś niezbrojny? « — Ny! ja Żyd nie Lecha,  
Ja tchórz, ja biedny! » Wtém mu pejsy spadły;  
Jak spaść nie miały kiedy przyprawione?!

« Więc do gadania, toś chrzczone psawiario!  
« A do pałasza, toś znowu niechrzczone!  
« A więc u ciebie i buro i szaro,  
« W pejsach ci ciężko, a bez pejsów ciasno!  
« A więc u ciebie ryk byczy, duch sarni!  
« A więc przebranyś, więc i cóż?... to jasno!  
« A więc go winduj! A więc na latarni.

ACTOR BAJECZKI MALPA I KUPIDO.

## BARASZKI.

Mowa p. Szymańskiego w Tow. Literackim tak była jasna, że dzienniki emigracyjne dotąd zgodzić się na jej treść niemogą. Jedne utrzymują że p. Szymański prawil o konieczności Monarchizmu w Polsce, drugie Republikanizmu, trzecie Komunizmu, a *Dziennik Narodowy* twierdzi że p. Szymański chciał dowieść: że *Polska jest nieśmiertelna*. Czy Tow. Lit. potrzebowalo tego dowodzenia, niewiemy; ale to wiemy, że gdyby Polska mogła być śmiertelną, a skazaną została na mowę p. Szymańskiego, toby pewnie umarła.

— Ktoś spytany — Co to znaczy że *Dziennik Narodowy* przyjął mowę p. Szymańskiego do druku, kiedy jój *Trzeci-Maj* nieprzyjął? — To znaczy, odpowiedział, że jój *Trzeci-Maj* nieprzyjął.

— Książd *Dziennik Narodowy* cieszy się: że emigracja polska zaczyna nareszcie rozumieć swoją powinność katolicką, i wierzyć że do kościoła chodzić potrzeba. — Czy nie czas, żeby i książd emigracyjni zaczęli nareszcie rozumieć swoją powinność polską, i wierzyć że książdom polskim przedewszystkiem *Polakami* być trzeba?

— Kaznodzieja 29 Listopada nieznalazł ani jednego słówka na cześć 29 List. ani jednego słówka ku pociesze i pokrzepieniu ofiar 29 List. — jedynych słuchaczów swoich; — a następnej niedzieli, poprawiając się z pieca na łeb, dodał: Ja naprzód *Katolikiem*, a potem *Polakiem* jestem. — Choć niebyliśmy przy urodzinach Imć Książdza Dobrodzieja, możemy twierdzić z precy-

zyą wszelką, że Książd Dobrodziec, *naprzód* się urodził, a *potem* ochrzczony został.

— Bodajto Leszczyńskiego stolica! Tam mi to dopiero braterski obchód! niewyrodna szlachta! Tam jedność, zgoda, serdeczność staropolska! Ani swarów, ani dyskusji, ani utopii, ani arystokracji, ani demokracji — jeno *Polacy*!!! Polacy z sercem i flakami! *Dziennik-Narodowy* narzewić się memoże nad tym rozkosznym obrazem. Dwie msze! Trzy śniadania! Nieszpory z anyżówką! Po czystej piotunówce, nalewki samego p. Marszałka, nalewki p. Marszałkowej! Obiadek gospodarski między dwoma Zdrowas-Marya! Potem wiścik jednomyslny z ponczykiem i ponczkami! I nareszcie sen złoty, sen rajski, sen obywatelski: *Mikołaj na szubienicy*!

— Jaktó? mówił pewien emigrant jednemu z Towiańszczyków, masz Towiańskiego za obdarzonego wyższą missją nad samego Chrystusa, a czyż niepamiętasz, jak w podróży naszej na morzu, kiedy burza powstała, Towiański pobladł i drżał cały od strachu, a Chrystus i bałwanom rozkazywał morskim? — A! bo widzisz, odrzecz Towiańszczyk, missya Towiańskiego nierozciąga się do morza!!!

— Leleweł oświadczył, jednemu z komiwojażerów za sejmem emigracyjnym, że od czsu jak został Prezesem Komitetu Narodowego, tylko *jako człowiek prywatny może służyć Polsce*. — Niedarmo powiedziano: że numizmatyk Leleweł, co najtrudniejsze numizmata odgadywać umie, będzie kiedyś najtrudniejszym do odgadnięcia numizmatem polskim.

— Dobrze robią Towiańszczycy, mówił pewien protektor *Towiańszczyzny*, że nic niedrukują. Jezus Chrystus niedrukował! — Masz pan rację! rzekł mu na to jeden z obecnych: Jezus Chrystus niedrukował! Ale czybyś niemógł par objaśnić nas jeszcze: Czy Jezus Chrystus urodził się przed wynalezieniem druku, czy po wynalezieniu druku?

— Jużto trudno, mówił pewien desperat emigracyjny, żeby Polska sama powstać mogła. Mojem zdaniem w Moskwie tylko Polski nadzieja! To wielki naród! I przyznam się, że gdybym niebył Polakiem, zarazbym został Moskalem. — Na to mu pewna Polka: Tego, ni masz pan wcale potrzeby robić; bo od czasu jak straciłeś wiarę w możność powstania Polski, przestałeś być Polakiem.

— Autor *Rozmów Tutackich* miał niedawno nieloiczną rozmowę z dyszlem kabrioletu, który niezważając na jego objętye o mało go niezbawił. Pszonka szczerze boleje nad tą rozmową tutacką, ale w nadziei, że zanim ta baraszka wyjdzie z druku, autor będzie na nogach, Pszonka pozwala sobie zapytać się potłuczonej głowy autora, czy ją rozmowa z dyszlem o czdemkolwiek przekonała? — Owoż dyszel kabrioletu ma się do głowy autora, jak argumenta Monarchisty w *Rozmowach Tutackich* do argumentów Republikanina.

— Wielki spór zatrudnia obecnie polemikę francuzką: Czy Krystyn-Hrabia-Wojewodzie-Ostrowski, czyli też Leonard-Olimpija-Chodźko wypalił mowę, z akompaniamentem ziemi grochowskiej, na pogrzebie Kazimierza Delavigne. Dzienniki opozycyjne, niepomne na zasługi adjutanta Lafajetowego, który rewolucję lipcową szczęśliwie zaprzepacił, są za Krystynem-Hrabią-Wojewodzicem. Ministeryalne przeciwnie, mając, jak wiadomo, przywilej nowalii w wiadomościach wysokiej dyplomacji, utrzymują namiętnie, że cała mówka należy się Leonardowi-Olimpii-Chodźko. Zaręczyc możemy wprawdzie, że Wojewodzie chodził do handlu Jełowickiego et Cie po ziemię polską, ale to niejest jeszcze żadnym dowodem, żeby p. Leonard nie miał podobnegoż zapasu na wszystkie przypadki, czasy i

przewidzenia. Na domiar wątpliwości, styl mówki łączy w sobie zalety trajedy i prospektu, ziemia do wszystkich ziem na świecie podobna, a pod względem anonsów — wiarogodność dzienników rządowych, też samą ma taryfę co wiarogodność dzienników opozycyjnych. Czas, sędzia wszystkich rzeczy, rozwiąże tę gordyjską zagadkę.

— Piszą nam z Bruzelli : « Władystaw Zamojski przejeżdżał przez Brukselę. Nazajutrz po jego odjeździe napisały dzienniki belgijskie « że p. Hrabia dawał znakomitszym Polakom audyencye. » Zdziwieni, dochodziliśmy źródła, i przekonaliśmy się że istotnie pięciu Polaków znajdowało się w bramie hotelu, gdzie Zamojski wysiadł, to jest: dwóch lokaj, dwóch stangretów i jeden kucharz; — lokaje i stangreci przejeżdżających Polaków, a kucharz Skrzyneckiego. »

— Trzeci-Maj prawie o swoim królu *de facto*, prawi razem o jego *władzy żelaznej*. Pewien Polak, świeżo z kraju przybyły, gdy mu pokazano zgrzybiałego, i cale chwiejącego się starca Czartoryskiego. — I tożto jest *władza żelazna!* z zadziwieniem zawołał.

— Gdzież ty jesteś, pytał jedno-czy-ciel, dawnego znajomego swojego? — W Towarzystwie Demokratycznym, odpowie.  
— A wyglądasz jak Pan? — Bo też u nas niema służących.

— Przy pomniku dnia 29 Listopada 1830 roku, w Warszawie na Saskim placu, przez cara wystawionym, znajduje się osiem lwów, a na pomniku osiem nazwisk — generałów i pułkowników, za zdradę Ojczyzny, 29 Listopada 1830 r. przez powstańców śmierzni ukaranych. Niedawno znaleziono takie wiersze na stopniach pomnika :

Przy pomniku osiem lwów!  
Na pomniku osiem kpów!

Na samym zaś pomniku następujący napis :

Zaświadczy pomnik światu czego Polak życzył.  
Car liczył swoich wiernych — i osmiu naliczył.

« w naszych krajach rolniczych, mówił p. Mickiewicz na jednej z ostatnich lekcji słowiańskich, wiemy, że po pewnym czasie zboże się wyradza; w takim razie, mamy *wywieźć* sprowadzać nasienie z tej krainy, w której ono zachowuje zawsze pierwiastkową swą dobroć, z krainy — *zoranęj stopami batalionów i skroplonej krwi ludzkiej*. » Jeżeli p. Mickiewicz z katedry słowiańskiej opowiada Francuzom sny swoje, to tą razą śniło się to p. Mickiewiczowi, o czem się Słowiańszczyźnie nigdy nie śniło.

« Polacy, mówił jeszcze tenże p. Mickiewicz, nieumieli zrozumieć ani wielkiego człowieka (Towiańskiego), ani jego utworu (Biesiady); wam Francuzi, którzy jesteście pojętniejsi od Polaków i w ogólności od Słowian, przedstawię ja *Biesiadę*, a misyja waszego jenijuszu będzie, roznieść ją po świecie i zamienić w doktrynę czasu; ale do tego, sprzedam wam Francuzi, musicie się zaprzeć całej waszej mądrości, wybić z głowy *wszystkie* doktryny, zapomnieć wszystkiego czegoście się nauczyli. » Trzeba przyznać że tą razą p. Mickiewicz wytłómaczył się jasno : — Żeby *Biesiada* wydała się mądrą, trzeba koniecznie być głupim.

— Dotąd wiedziano, że jedna połowica p. Mickiewicza uległa obłąkaniu; ale od czasu, jak z katedry słowiańskiej p. Mickiewicz *Biesiadę* Towiańskiego, za *summum* mądrości ludzkiej i boskiego objawienia przedstawił, przyjaciele p. Mickiewicza słusznie się trwożą, czy i druga połowica p. Mickiewicza podobnemu nieuległa nieszczęściu.

— Odebraliśmy zapytanie — Co Święty Antoni Wileński robi w Bożnicy żydowskiej? którego niemogąc sami rozstrzygnąć poddajemy pod rozstrzygnięcie publiczności babińskiej.

Z polecenia Komitetu *Zjednoczenia*, komisysa pomocnicza podaje do wiadomości, iż Obywatel Leonard Chodzko mianowany został Archiwistą (trzech numerów *Wywodu słownego*) Komitetu *Zjednoczenia*. (Historyczne).

W przeglądzie politycznym : *Teraźniejszość i Przyszłość* wydawanym w Strasburgu, znajdujemy co następuje :

Warszawa, która w narodowych wstrząśnieniach odznacza się zawsze uczuciami patryotycznymi, w czasach spokojnych ducha swego w satyrycznych wierszach, niemogąc inaczej, okazuje. Znanie są owe różne rymy za ks. Warszawskiego, pszkwilami zwane; ów wiersz na bawiący się Kraków 1813 r.; na tańczące Polki 1832 r. Mnóstwo podobnych teraz z ust do ust przechodzi. Warto, aby je kto w wychodźstwie zebrał i drukiem ogłosił. Wiersze te ważniejszą oddają sprawie naszej przyszłości, jak te nowomodne rozbijały poezye, które mało kto rozumie, może nawet i sami ich pisarze. Dajemy tu jeden z tych wierszy :

#### NOWOROCZNY BĄL WARSZAWSKI

« Same maski ! tylko maski ! »

( Wiersz à la Béranger : *On n'entrera qu'en masque.* )

Niesie to przypowieść stara :	Spokój?... tak ; uciemy wrzaski...
« Grecka wiara — żadna wiara ! »	Prawdę?... nie ! i tutaj maski !
Podjeżrane ruskie łaski...	
Boto maski, same maski !	
Słuszna więc że kniaź warszawski,	Mur przy murze, obok muru
Gdy upływa roku miara,	Chodnik wije się z marmuru.
Chee, by martwój Polski mara	Znam już skądśiś te opaski !
W masce szła oglądać maski !	Tu nasz <i>batwark!</i> ... palcie maski !
Otóż idą, jadą, wchodzą,	Co za fronton i kolumny !
Pod uludy walną wodzą,	<i>Teatr wielki!</i> tytuł szumny !
Na znak marszałkowskiej łaski...	Wywołania i oklaski !...
Tylko maski, same maski !	Więc to nie żart... tylko maski !
Śrojne w złoto i atlasy	Trzeba było temi słowy
Piekność mongolskiej rasy,	Zatrzeć : <i>Teatr Narodowy!</i>
Z talji istne dynie, łaski...	Wnieść miast smaku, koncept płaski.
Szczęściem że przywdziały maski.	Balet, miast <i>Sofokłów</i> maski !
Tuż junaki i magnaty,	Tu się rog w półkole zwija;
Szlachta staręj, nowęj daty,	Kruszec w papier bank przebijaj,
Tamten wdęty, a ten płaski...	Ludziom w oczy sypie piaski,
Dobrze, że to tylko maski !	Póki mu nie zdejmą maski !
Tu plac bierze matron stątek,	Dalęj pnie się pałac nowy,
Córki godne swoich matek,	Tuż się gnieździ sęp dwugłowy,
Wianki dziewic, księń przepaski...	Coż tu stało? Pałac saski !
Jaka szkoda, że to maski !	A ! gmach królów ! trzeba maski !
Wreszcie <i>Kurjer</i> w rogu sah	Wprost za rzeką, po za Praga,
Dumający, jak pochwali	O sromoto ! o zniewago !
Dam, klejnotów, oczu blaski...	Sypie Moskwa szaniec proski.
A on wie, co to są maski !	Na cześć zdrączył hydne maski !
Lecz ja się pod maską nudzę,	To już nadto, i wy chcecie
Idość stałem na wystudze,	Zwać się wielkim ludem w świecie,
A sprykszywszy piski, wrzaski,	Miłość jedną przez niemaski...
I niewiedząc nic jak maski ! —	Nędzni ! zrzućcie wprzód maski !
Szukam płaszcza, może w mieście	Bo stać będzie prawda stara :
Spokój, prawdę znajdę wreszcie...	« Grecka wiara — żadna wiara ! »
	I marnemi wasze wrzaski...
	Bo to maski ! tylko maski !

Półankusz 9ty bieżącego, to jest *Piątego* oddziału *PSZONKI*, z powodu konfiskaty, na denuncyację o której później, dotąd po departamentach rozesyłanym być niemoż.